BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 177.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

1886.

Ziemba. Adl-cz podczas podróży 1830-1831.

M. Wetzl. „Mastez Tadeus".

Tom pierwszy.

WARSZAWA.
W DRUKARNI JÓZEFA BERGERA.
Ulica Elektoralna, Nr. 14.

1886.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Декабря 1885 г.

PIŚMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

„Master Thaddeus, or the last Forey in Lithuania — by Adam Mickiewicz, an Historical epic poem in XII books, translated from the original by Maude Ashurst Biggs, with a preface by W. R. Morfill, M. A. and Notes, by the translator and Edmond Naganowski.“ London. Trübner et Comp. 1885. T. I, II.

W literaturze powszechnéj odzywa się między narodami ucywilizowanymi coraz głośniéj pewna sympatya, pewna szlachetna intencya wzajemnego bliższego poznania się, łącząca się z uznaniem dla utworów obcych: coraz częściéj patrzymy się na prace umysłowe, kojarzące idee różnych narodów w dziedzinie nauk, literatury i sztuki. Żadna z poprzednich epok nie może się poszczycić tylu przekładami z jednych języków na drugie, co epoka dzisiejsza. W obec takiego faktu nastręcza się przedewszystkiém pytanie: czy tłómaczenia te odpowiadają oryginałowi; czy są rzeczywistém zbogaceniem literatury przyswajającéj sobie dzieło obcego ducha — lub też czy uważać je trzeba za wyrób mechaniczny, za dzieło nie twórcy, ale robotnika, który powiększył o jeden numer tylko listę zdobyczy bibliograficznych.

W ogromnej liczbie tłómaczeń z obcéj literatury, na język polski, mało jednak spotykamy przekładów rzeczywiście dobrych, któreby za zbogacenie literatury polskiéj w têm np. rozumieniu jak tłómaczenia L. Osińskiego uważać można. Szczególniéj tłómaczenia dzieł naukowych przedstawiają nadzwyczaj wiele stron ujemnych i wpływają w wysokim stopniu na skażenie stylu polskiego.

Niedostatki zaś, o których mówimy, pochodzą z lekceważenia

pracy tłómacza,—które jest wynikiem mylnego zapatrywania się pisarzów na zadanie przekładu w ogólności. Przeglądając niektóre nowsze tłómaczenia w języku polskim, przychodzimy koniecznie do przekonania, iż powszechném mniemaniem jest, że aby dobrze tłómaczyć z jednego języka na drugi, wystarcza znajomość obu danych języków, bez popotrzeby innéj kwalifikacyi naukowéj i literackiéj. I dlatego to spotkać można w literaturze naszéj tylu powołanych i niepowołanych tłómaczów dzieł naukowych i beletrystycznych. Tymczasem dobry przekład to rzecz wcale nie łatwa; jakkolwiek na znajomości języków w znacznéj części polegająca, przecież samą tylko znajomością języka do pożądanego rezultatu nie prowadząca.

Tłómacz, przystępujący do swego zadania, powinien przedewszystkiem dokładnie dany przedmiot znać i rozumieć, powinien jedném słowem przedsiębrać tłómaczenie jedynie w zakres jego specyalności wchodzące. Gdy w ten sposób będzie panem przedmiotu, niech bada język, z którego tłómaczy, choćby go już znał bardzo dobrze; gdyż co innego jest rozumiéć, mówić i pisać w jakimś języku, a co innego znać jego d u c h a. Pojmowanie ducha języka osiąga się nie tyle przez gramatykę, ile przez znajomość literatury, obyczajów narodowych i charakteru plemiennego samego ludu, którego dzieła chcemy sobie przyswoić. Zadanie tłómacza jest jednak stosunkowo dość łatwém jeszcze—gdy idzie o przekład prozą; lecz stokroć trudniejszém się staje skoro przychodzi tłómaczyć poezye. Tu, już nie wystarcza znajomość przedmiotu, znajomość języka, jego ducha i literatury; ale należałoby być przedewszystkiém samemu poetą. Być poetą nie w znaczeniu posiadania pewnéj łatwości do składania rymów; lecz posiadać tę szczególną a pewnym umysłom właściwą zdolność spoglądania na życie, ludzi i otaczające przedmioty z ich strony idealnéj, wzniosłéj; zdolność dopatrzenia i spostrzegania w najdrobniejszym tworze natury, lub poruszeniu ducha ludzkiego, strony poetycznéj, t. j. odnajdywania myśli wzniosłéj, nowéj i oryginalnéj nawet tam, gdzie zwykły śmiertelnik widzi tylko codzienne zjawisko powszedniego życia. Mając tedy duszę poetyczną, a przedsiębiorąc tłómaczenie poetyckiego utworu, należy tak się myślą autora przejąć, przedmiot jego dzieła tak ukochać, iż wtedy całe ustępy płynąć będą z pod pióra nie z tym zimnym chłodem, właściwym większości tłómaczeń, lecz gorąco odczute a właściwie i trafnie wypowiedziane w innym niż oryginał języku.

Przy tłómaczeniu takiém w ogólności, a przy tłómaczeniu poezyi w szczególności nie może być, ma się rozumieć, mowy o literalném, dosłowném powtarzaniu wyrazów, bo te, jakkolwiek sumiennie przetłómaczone, nie oddadzą często w sposób właściwy pierwotnéj myśli autora; ale winna być przedewszystkiém wiernie i jak najdokładniéj zrozumianą myśl autora, jeżeli idzie o dzieło prozy a przy tłómaczeniu poezyi nie tylko myśl sama, ale i uczucie, jakie oryginał w czytelniku budzi, wrażenie, jakie na umyśle i imaginacyi jego wywiera.

Zapatrywanie się powyższe na wszelkiego rodzaju przekłady sprawiło, iż pomimo serdecznéj radości, jaką zadrgało serce nasze na wieść, że w Anglii, gdzie dotąd tak mało zajmowano się literaturą naszą, znalazł się tłómacz najpiękniejszego bez zaprzeczenia pomnika polskiego piśmiennictwa, nie mogliśmy jednocześnie przytłómić pewnego uczucia obawy, pochodzącego nie z powątpiewania o zdolnościach tłómacza; lecz po prostu z obawy o piękny utwór wielkiego poety, który tak jest nam drogim i cennym klejnotém, iż chcielibyśmy widzieć go zawsze w jak najpiękniejszéj oprawie słów, podziwianym i uwielbianym przez wszystkich. Z naprężoną zatém uwagą szukaliśmy każdéj drobnéj wzmianki o postępach tłómaczenia i z radością czytaliśmy piękny wyjątek umieszczony w „Kłosach,“ a gdy wreszcie doszła do rąk naszych mała dwutomowa ósemka, nosząca powyżéj wypisany tytuł angielski, skwapliwie z oryginałem w ręku zasiedliśmy do uważnego czytania.

Wydanie opatrzone pobieżną i nader powierzchowną przedmową Morfilla, jest nadzwyczaj staranne, przekład całego poematu dokonany wierszem białym, druk piękny, przejrzysty, mile wpadający w oko.

Pomimo przyjaznego na wstępie wrażenia, znaleźliśmy jednakże daléj pewne niedokładnosci, które sądzimy się w obowiązku szerszemu kołu publiczności naszéj wykazać, nie w celu krytykowania zacnéj chęci i olbrzymiéj pracy; ale przez cześć wysoką, jaką mamy dla dzieła Adama Mickiewicza. W czytaniu przekładu znać wyraźnie, jak trudnym dla cudzoziemców jest nasz język, nigdzie za granicą nie używany tak, jak na przykład francuzki, niemiecki lub angielski; nie daje on zatém cudzoziemcowi nigdy sposobności osłuchania się z nim i przyswojenia sobie pewnych utartych, potocznych wyrażeń, których w braku takiéj praktyki, szukać trzeba z największym mozołem w słownikach i to często bezskutecznie. Otóż trudność ta uwydatniła się w dziele p. Biggs zaraz z początku przez niedokładne a często zupełnie błędne tłómaczenie wielu wyrazów lub zdań całych. I tak: na początku, przy opisie wjazdu Tadeusza do Soplicowa czytamy: „bo drzwi od ganku zamknięto zaszczepkami i kołkiem zaszczepki przetknięto“ co przetłómaczono, że drzwi zamknięto szczelnie na klucz, rygiel i kłódkę [1]). Nie wiadomo zatém, jakim sposobem Tadeusz mógł wejść do podobnie obwarowanego domu? Daléj, przy opisie zamku, oryginał mówi: „pękła jedna ściana“ tłómacz pisze, że „upadła“ [2]). Czytelnik angielski w skutek téj maleńkiéj różnicy wyrażeń, poweźmie zupełnie inne wyobrażenie o zamku i dziwić się będzie, że Soplica i Woźny mogli narażać gości na niebezpieczeństwo ucztowania w budynku, którego jedna ściana zawalona a tém samém i dach musiał grozić upadkiem.

---

1) Pag. 4-a „The dors were locked and fastened close with bolts and padlock.

2) Str. 15 „had fallen.“

Czasem p. Biggs zatopiona w trudnościach, z jakiemi łamać jéj się przychodziło, zdaje się zapominać o wymaganiach angielskiego języka, mówi np. „the rest to creditors had been divided“ [1]) (pg. 16) tymczasem nie można w angielskim powiedzieć divided to creditors, lecz amongs, lub between.

Wszędzie Rejent nazywany jest „Regent,“ co nie zdaje się być szczęśliwą nazwą. Dlaczego nie było użyć prostego wyrazu „notary?” W niektórych znów razach tłómacz zdaje się nie zrozumiał autora i, polegając na słownikach, napisał zdanie, które, gdyby je drugi raz przeczytał, wydałoby mu się z pewnością nielogiczném: str. 66, tom I, „Psy jak szalone cwałem śmigają po dworze, potém biegą i kładą szyję na obroże“ [2]), jest przełożone tak, iż czytelnik musi zrozumieć, że psy same kładą sobie obroże na szyje.

Nie rozumiemy również tego, że p. Biggs, wiedząc w objaśnieniach, jakie podaje, co jest „nasieka“ (vid. Note Book IX, 5), mogła w tekscie napisać, że klucznik miał łysinę jak siekiera „like an axe.“- Czasem znów przez lekceważenie interpunkcyi nie zrozumiano rzeczy w oryginale, przetłómaczono wyraz zupełnie błędnie jak np., str. 20, t. I, „Our elders learned it from discourse of lords, the living history of the country“ znaczy, jak gdyby magnaci byli żyjącą historyą krajową; tymczasem Mickiewicz tak mówi:

> I starzy się uczyli; u panów rozmowa,
> Była to historya żyjąca krajowa.

Daléj P. Biggs nie znała widocznie różnicy pomiędzy jarzyną (jęczmieniem, owsem etc.), siewaną na wiosnę a włoszczyzną, tj. jarzyną ogrodową, tym sposobem zachodzą takie niekonsekwencye, że pisze str. 92 o polach zasianych „with peasants vegetables“ tj. włoszczyzną, jeszcze nie skoszoną i niepostrzeżenie uchodzi jéj uwagi, iż „vegetables“ nie mogą być koszone t. j. „reaped.“ A daléj według p. B. sędzia mówi, że psy zjedzą zielone jarzyny (wciąż vegetables) lub zabiorą życie, czyli zabiją [3]), podczas kiedy w oryginale jest myśl zupełnie inna: „Psy nas nie ogłodzą, że po jarzynach albo po życie pochodzą.“ Tłómacz widocznie życie i żyto wziął za jedno. Albo: pg. 115, tom I, „The count returned unto himself“ ma znaczyć „hrabia wracał do siebie;“ tymczasem anglik tego zrozumieć nie zdoła, bo zwrot to nie angielski i niezrozumiały. Bardzo często także tłómacz nie zna dobrze nazwisk drzew, roślin i krzewów, co Mickiewiczowi, który był takim znawcą i miłośnikiem przyrody, takim prawdę opisującym poetą, wielką ujmę

[1]) „a resztę rozdzielono między wierzycieli.“

[2]) The dogs as mad they whip about the court, Then haste, and clap the collers on their necks.

[3]) Str. 99 . . . . . . or devour green vegetables, or take life away.

w oczach anglików przynosi. W ogóle zmienić nazwę ptaka lub krzewu, choć na pozór małém wydaje się uchybieniem, jest grubym błędem. Z prawdziwie poetycznego ustępu, tchnącego prawdą i wiernérn a wzniosłém odbiciem życia, tłómacz może zrobić rzecz ckliwą, napuszoną, pretensyonalną a fałszywą. Tłómaczyć „zamarzła woda," przez „stojąca woda" str. 149, t. I, nazwać „bąka" czaplą i opisywać głos, jaki ta ostatnia, zamiast tamten, wydaje, daje opis fałszywy, który każdego miłośnika i znawcę przyrody razić będzie. Jakim sposobem znowu żołnierze, którzy obozując, jedzą,—podług p. Biggs [1]), jeżdżą; półsztuczek płótna jest płóciennem prześcieradłem [2]), tabaka tytuniem [3]), krupy perłowe, ziarnem pszeniczném [4]), używaném do rosołu! a u starego Maćka, w owym opuszczonym zaścianku, na pustych grzędach, według p. Biggs, rosną nie jak chciał poeta brzozy, brzózki, ale brzoskwinie [5]), tego pojąć trudno. Maciek zaś sam podług Mickiewicza jest nizkiego wzrostu a podług p. B. „wspaniałego" [6]).

W tomie II-im.

> Owszem, zawołał klucznik, u mnie po staremu.
> O wielkich rzeczach myśleć, należy wielkiemu."

p. B. przełożyła, że klucznikowi w jego późnym wieku należy myśleć o wielkich rzeczach; co zupełnie myśl poety zmienia i czyni ją nierozsądną. Podobne omyłki mogą czasem jednym wyrazem spaczyć, zwichnąć całą myśl autora, przeinaczyć w umyśle czytelnika charakter opisywanych osób: oto np. Telimena wtedy, gdy przed bitwą spotyka Tadeusza i po różnych wymówkach i wyrzutach wyciąga rękę, mówiąc: „Tego chciałam!" t. j. do tego dążyłam, abyś to i to powiedział, u p. B. czytamy: pg. 63, t. II-gi: „Tego człowieka chciałam!" [7]). Jakkolwiek kokietka, była Telimena kobietą zręczną i sprytną, wykrzyknik ten zatém włożony w jéj usta, daje nam odrazu inne, niż tego chciał autor, wyobrażenie o jéj charakterze, a sam w sobie jest nadzwyczaj niesmacznym. Albo kiedy Zosia rozmawia z Tadeuszem w dniu zaręczyn i mówi: że umie „chodzić około domu, P. B. tłómaczy to dosłownie na chodzenie w koło domu [8]).

Oto byłyby pokrótce ważniejsze błędy samego literalnego przekładu, jakie zdawało się nam konieczném zaznaczyć tutaj, aby dać wyobrażenie o ile on jest wiernym. Pozostaje więc teraz zastanowić

---

[1]) str. 157, t. I, ride about.

[2]) str. 186, t. I, linen sheets.

[3]) str. 177, t. I, Tobacco

[4]) str. 229, t. I, Wheaten grains.

[5]) str. 302, t. I, the peach — trees upon the borders.

[6]) str. 305, t. I, „lordly stature.

[7]) „I desired this man," zamiast po prostu: That is what I wanted.

[8]) P. 247 t. II-gi „I know how to go round the house," zamiast „I know how to look after the house."

się nad tonem, kolorytem i stylem całości. Otóż z żalem wyznać nam przychodzi, że całość ta nie robi na czytelniku tego wrażenia jasnéj, spokojnéj, przejrzystéj jak łza poezyi, która niby w czarodziejskich wiosennego słońca promieniach skąpała całe Soplicowo, a z niém Litwę i naród Polski; nie jest to ów potoczysty, wzniosły styl Mickiewicza, który zdaje się płynąć wprost z serca poety, nie krępowany żadnemi prawidłami retoryki, a jednak tak klasycznie piękny. Owszem, przeciwnie, przekład angielski brzmi sucho i niezawsze poetycznie — wszędzie znać ciężką pracę tłómacza a wrażenie to szczególniéj wtedy odbieramy, gdy wiersz biały, krępowany średniówką, sprawia, iż ta średniówka w środku wyrazu przypada i rozrywa go tym sposobem na dwie części.

W ogóle sądzimy, iż lepiéj byłoby, gdyby p. Biggs przekładu swego była dokonała wierszem, bo jego forma zewnętrzna byłaby wtedy gładszą, miléj wpadającą w ucho, a trudność ztąd wynikająca, byłaby większą tylko pozornie, wiersz biały jest bowiem, o ile nam się zdaje, najtrudniejszym do utrzymania w tonie wzniosłym, poetycznym a nie napuszonym. Panna Biggs dowiodła zresztą, że umie pięknie wierszem tłómaczyć, że rymami włada zręcznie, czego przykład prześliczne tłomaczenie pieśni porannéj Karpińskiego, umieszczone w przypiskach objaśniających do tomu II, str. 316. Jest to rzecz niepozostawiająca nic do życzenia, łączy w sobie wierne oddanie myśli poety i formy wiersza z poetyczném a prostém uczuciem. Panna Biggs skromnie dodaje, że jest to tylko próba wyrażenia przytoczonéj pieśni w angelskim języku „an attempt to render it in english.“ Tu, widocznie przedmiot przystępniejszy, nie krępował tłómacza tyloma względami, co pan Tadeusz, pióro poruszało się swobodnie pod wpływem poetycznego uczucia. Niezaprzeczenie bowiem, p. Tadeusz przedstawia olbrzymie dla tłómacza trudności: najpierw jest epopeją, a tém samém i najbardziéj wymagań budzącym rodzajem poezyi, daléj, jego charakter wybitnie narodowy, język, obyczaje tak odmienne od angielskich, muszą już w saméjże treści zdawać się czytelnikowi czémś zupełnie nowém, z czém oswajać mu się dopiéro pierwszy raz przychodzi. Tłómacząc zatém utwór taki, należało témbardziéj trafiające się często różnice podobne, załagodzić poetyczną i wzniosłą formą, należało przedewszystkiém mieć więcéj znajomości charakteru i obyczajów krajowych. Wtedy nie napotkalibyśmy takiéj rażącéj omyłki, aby wąsy tłómaczyć przez „whiskers" (bokobrody), co dać może anglikom wyobrażenie, że owa kontuszowa szlachta i magnaci z podgolonemi czuprynami i przy karabelach nosili angielskie faworyty! Zaledwie kilka razy p. Biggs domyśliła się, że wąsy mają być „moustache“ i stosownie je nazwała, wszędzie zaś prawie wszyscy noszą „whiskers.“ Błąd taki, jakkolwiek bardzo znaczny i ważny, mógł wszakże znaleźć się w przekładzie i najwytrawniejszego tłómacza, i dla tego to p. Biggs słusznie bardzo dała tłómaczenie swoje do przejrzenia Polakowi, znającemu dobrze język angielski; dziwi nas zatém mocno, jak

anachronizm podobny, powtarzający się tyle razy, mógł ujść uwagi p. Naganowskiego i zwłaszcza po tém, co p. Naganowski sam o tém tłómaczeniu pisał [1]).

Nie należy bowiem zapominać, że p. Tadeusz tłómaczony jest dla anglików, że ci powezmą o nim mniemanie, będące sumą wrażeń w miarę czytania odbieranych. W tym razie zaś już sam tytuł da im fałszywe o całości wyobrażenie, „Master" jest bowiem w angielskim języku wyrazem używanym dziś dla młodych chłopców, żaków szkolnych, dawniéj zaś używany był przy nazwiskach ludzi do średnich klas mieszczańskich należących, nigdy zaś w tym samym sensie co polskie „pan."

Widoczném jest w całym przekładzie, że powyżéj wymienione trudności paraliżowały często swobodę tłómacza, krępowały język i mroziły jego zapał poetycki; w tych bowiem ustępach, gdzie są opisy natury zdarzeń i uczuć ogólno-ludzkich, muza p. B. zdaje się budzić z uśpienia, a utwór Mickiewicza w godniejsze stroić szaty.

Ustępy na str. 50, 51 i 52 t. I są bardzo ładnie przełożone, tak samo str. 85, t. I i 92, 93, tamże; daléj str. 146, t. I „Simple he was etc." (o Tadeuszu i jego charakterze), również gra Wojskiego na rogu str. 197, 198 i 199. Bardzo pięknie przełożonym jest ustęp o burzy w tomie II-im, i tamże początek najpiękniejszéj z najpiękniejszych pieśni p. Tadeusza, zaczynającéj się od słów „O roku ów!" „Thou year! . . . "

Tu raz jeszcze powtórzyć nam przychodzi, iż trzeba być poetą, aby tłómaczyć poetę, trzeba się zżyć z utworem, który mamy zamiar innemu językowi przyswoić, trzeba go niejako drugi raz stworzyć na pierwotną autora modłę. Należy żyć, cierpiéć i myśléć życiem, cierpieniami i myślami poety, a wtedy nie krępowane dykcyonarzem, przyjdą pod pióro właściwe z serca płynące wyrazy. Każdy bowiem język ma swe wybitne właściwości idyomatyczne, których przetłómaczyć w żaden sposób nie można, zdołamy je tylko odczuć i instynktowo stosować do nich, mniéj lub więcéj szczęśliwie, odpowiednie zwroty innego języka. Tam więc, gdzie serce tłómacza poruszyło się słowami poety, gdzie odczuło tę delikatną granicę pomiędzy literalném tłómaczeniem a dobrym przekładem, tam każdy czytelnik, nawet cudzoziemiec piękno odnajdzie.

W kilku powyższych słowach starałam się, o ile to było w méj mocy, przedstawić jak my, polacy, życzylibyśmy sobie widziéć przetłómaczonym najpiękniejszy utwór naszego ukochanego wieszcza, a zarazem wykazać, jak i o ile, świeży przekład angielski pragnieniom tym czyni zadość. Ta miłość, jaką dla utworów Mickiewicza żywimy, sprawiła, iż w niektórych organach naszéj prasy tak życzliwie witano nieznany jeszcze przekład. Jest to po części pragnienie, aby świat cały poznał ten wielki geniusz i głębokie źródło poezyi, a w położeniu wyjątkowém,

---

[1]) Zob. Bibl. Warsz., za m. październik 1885 r., str. 161.

w jakiém jesteśmy, uczucia podobne stokroć łatwiejszemi są do zrozumienia. Co do tego wszakże, aby Europa nie ignorowała naszéj literatury i naszych wieszczów, nie powinno być żadnéj obawy. Koléj dziejów jest bowiem niezbadana a to pewna, że prawda i piękno nigdy nie przemijają; lecz trwają wiecznie najpóźniejszym pokoleniom za naukę i najwyższy ideał; dzieła zaś tego, który do Zygmunta Krasińskiego powiedział w Szwajcaryi, iż „prawda i zawsze prawda, a nie napuszoność,“ doczekają jeszcze chwili, kiedy świat cały odkryje w nich to nieśmiertelne piękno, które my już od dawna wielbimy.

Marya Wentz'l.